

Wieczna Krucjata

Autor : Verlax



“Nic tak nie nęci, nie rozczarowuje i nie zniewala jak życie na morzu.”

Joseph Conrad

Ciemność i tylko te powolne kroki wykładowcy. Cold Breeze oddychał krótko i nieregularnie. Udawał jak najbardziej zaangażowanego w tok lekcji. Reszta robiła to samo. W sali znajdowało się około dwudziestu kadetów oraz jeden nauczyciel, stary kontradmirał, patrzący na nich złowrogim wzrokiem. Pokój był pogrążony w mroku, lampka znajdowała się tylko na stole oficera, przez co reszta musiała pisać i czytać po ciemku.

– Dobra, dosyć tego dobrego. Kadecie Tight Rope, ocena niedostateczna, siadać. Pragnę zwrócić uwagę, że jest to absolutna kompromitacja dla kogoś, kto należy do Floty

Equestriańskiej. Jestem tu wykładowcą już od dwudziestu lat i nie przypominam sobie, by kiedykolwiek na egzaminie nie pojawiła się bitwa o Midhay. Jeszcze bym zrozumiał, gdyby to jakiś pospolity marynarz, służący, wioślarz czy ktokolwiek inny nie miał wiedzy na ten temat, ale żeby kandydat na oficera? Skandal. Dobrze, kontynuujmy. Kadet Cold Breeze!

– Jestem! – Młody pegaz o jasnoszarym futrze w czarnym mundurze wstał z ławki.

– Proszę do mapy i kontynuować od miejsca, w którym kadet Tight Rope dostał zaćmienia mózgu – powiedział kontradmirał Navy Drill.

– Rozkaz! Admirał Blackheart, wiedząc doskonale, że połączone zgrupowania okrętów braci Witalijskich dążą do przegrupowania, zdecydował się zaatakować, zanim to nastąpi. Raporty zwiadowców donosiły, że dwie flotylle piratów mają się spotkać i połączyć przy Midhay. Ponieważ oddzielała je spora odległość, admirał Blackheart nakazał zaatakować okręty braci Witalijskich, zanim się przegrupują. Admirał Blackheart, nie czekając na posiłki z Ridge, wziął ze sobą okręty z Lubucki, Novigradu, Coltlandi, Danzigu, Hayburga oraz Mareggen. Dzięki szybkiemu tempu...

– Kadecie Cold Breeze! Ma pan być przyszłym oficerem Floty Equestriańskiej! Co to za określenie “okręty z Lubucki?”. Proszę podać mi dokładny *ordre de bataille* floty admirała Blackhearta.

– Tak jest, panie kontradmirał. Admirał Blackheart miał pod swoją komendą cztery galleasy z Novigradu, dwanaście kog z Lubucki, kilka prototypowych karak z Mareggen, piętnaście galer z Hayburga oraz Lubucki. Admirał dowodził ze swojego okrętu flagowego – “Orla z Lubucki”. Dowódcami skrzydeł lotniczych byli kapitan East Wind, kapitan Thick Fog oraz kapitan Winterspell, patron naszej akademii.

– Bardzo dobrze, kadecie Cold Breeze – mruknął z zadowoleniem nauczyciel.

– Pieprzone kujony – zasyczał cicho kadet Tight Rope.

– Coście powiedzieli, kadecie Tight Rope!? – wydarł się nagle kontradmirał Navy Drill.

– J-ja? – jęknął kadet. – Nic takiego.

Kontradmirał, co trzeba było przyznać, mimo swojego podeszłego wieku potrafił budzić grozę. Wzrostem przewyższał kadetę o kilka centymetrów, a jego mięśnie sugerowały, że nawet w tym emerytalnym stanie nadal mógłby wyrwać mu wszystkie zęby.

– Kadecie Tight Rope! Proszę mi powiedzieć, jakie w tej klasie panują zasady.

– Yy, mamy być cicho? – odpowiedział nieśmiało, licząc, że mógłby się zapaść pod ziemię.

– Tak! Właśnie tutaj mam wychować kolejną bandę cholernych oficerów, którzy w przyszłości będą dowodzili okrętami Jej Królewskiej Mości. Ponieważ naszym zadaniem jest...

– Bronić Equestrii przed zagrożeniami z mórz?

Przez chwilę kontradmirał wyglądał, jakby miał go zdzielić w twarz, ale wtedy na jego twarzy wyrósł uśmiech. Chwilę później rechotał, jakby Tight Rope opowiedział jakiś wyborny dowcip. Śmiał się jak najęty, a chwilę później z nerwów dołączyła do niego klasa. Cold Breeze również się śmiał, chociaż nie miał pojęcia, co w tym wszystkim było śmiesznego. Pośród tego wszystkiego stał Tight Rope, który tym bardziej chciał się zapaść pod ziemię, najlepiej aż do Tartaru.

– Wyborny żart kadecie Tight Rope. – Kontradmirał w końcu przestał się śmiać. Sekundę później jego uśmiech znikł całkowicie.

– Za niesubordynację dziesięć batów.

Cold Breeze był zdziwiony. Raz widział osobę otrzymującą piętnaście za zbyt głośne złamanie ołówka. Tight Rope westchnął z ulgą.

– Oraz wrzucenie do słonej wody.

Tight Rope nawet nie zdążył zaprotestować, gdy dwóch barczystych strażników wyciągnęło go z klasy. Krzyki kadeta usłyszeli dopiero na korytarzu.

– Na czym my skończyliśmy Cold Breeze? – zapytał kontradmirał. - Zdaję się, że omówiliśmy już flotyllę horseatyczną.

– Tak jest, panie kontradmirał. Ciężko oszacować liczbę okrętów braci Witalijskich, ale sugeruje się, że mogło być ich od trzydziestu do nawet pięćdziesięciu. Podzielone były na dwa zgrupowania, w którym jedno, większe stacjonowało już wokół Midhay, zaś drugie dopiero przybywało na miejsce. Okręty braci Witalijskich były, podobnie jak galery sił equestriańskich, uzbrojone w arkbalisty. Czego wywiad nie przewidział, mieli do dyspozycji pociski z cirrańskim ogniem...

Cold Breeze mówił długo i rozlekle. Szybko omówił manewr okrążający admirała Blackhearta i przeszedł do opisu wydawanych w trakcie bitwy rozkazów. Jednak mimo tego gdzieś głęboko w myślach krążyło mu to pytanie, dlaczego kontradmirał roześmiał się po w sumie logicznej odpowiedzi Tight Rope'a? Na razie schował to pytanie gdzieś głęboko i kontynuował.

Cold Breeze patrzył daleko w morze. Było pochmurno i zimno, a co gorsza z północy wiał mroźny wiatr z pełnych lodu i śniegu pól polarnych. Siedział na gołym, szarym kamieniu. Wybrzeża były tu urwiste i w większości złożone z dużych bloków skał. To była właśnie wyspa Coltland. Miała powierzchnię około trzech tysięcy kilometrów kwadratowych i była to wielka i jedyna baza Floty Equestriańskiej. Po jego prawej znajdował się szeroki na kilka kilometrów port, który gościł kilkanaście okrętów. Za portem znajdowało się miasteczko zbudowane z drewna bądź kamiennych cegieł, w niektórych wypadkach domy mieszkalne były wykute w skale. Miasteczka tego nie zamieszkiwali cywile, lecz wojskowi. Nawet najbardziej lichy kupiec był tam tylko kolejnym emerytowanym marynarzem. W tych domach żyły również rodziny żołnierzy, często z pokolenia na pokolenie. Niepotrzebny był nabór w Equestrii, gdyż oni sami sobie wychowywali przyszłych marynarzy.

Morze było wzburzone. Nie pamiętał, by kiedykolwiek było inaczej. Z lekcji geografii wiedział, że Coltland był samotną wysepką pośród wielkiego oceanu otaczającego kontynent oraz Equestrię. Rozbijały się tu wody, które wcześniej przemierzały setki, jeśli nie tysiące mil morskich, płynąc wzdłuż silnych ciepłych i zimnych prądów. Poczuł kropelkę uderzającą w jego twarz. Zdaje się, że miało niedługo padać.

Ten widok ścisnął gardło. Nie minęło przecież wiele czasu od momentu, w którym jeszcze w Equestrii złożył przysięgę na służbę po kres życia. Oczywiście nie dosłownie, bo w końcu powinien przejść na emeryturę jak każdy inny. Pewnego dnia może usiądzie przy kominku w swoim starym, rozlatującym się domu i będzie popijał zdrową, gorącą herbatę. Pewnego dnia.

Usłyszał, jak gdzieś za nim kamień toczy się wzdłuż wybrzeża. Odwrócił się, by zobaczyć, kto go ruszył. Tam spostrzegł Navy Drilla, który próbował zachować równowagę na tym klifowym, skalistym wybrzeżu.

– Dobry – powiedział admirał, bez cienia autorytetu i powagi w głosie.

Cold Breeze powstał i zasulatował mu. Bał się stanąć na baczność, bo kamienie były tu bardzo śliskie i niebezpieczne. Niefortunny upadek mógłby się nawet zakończyć śmiercią.

– Spocznij, przecież jesteśmy teraz poza murami Akademii. Rozmowa nieformalna – rzekł kontradmirał, zbliżając się do niego. Usiadł na kamieniu na obok. – Co ty tu robisz?

– Patrzę w morze, sir – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Konradmirał popatrzył w tę samą stronę. Navy Drill przez chwilę czesał swoją już zsiwiałą brodę, jakby się zastanawiając, co tam niby Cold Breeze widział w tym widoku. Siedzieli tak przez kilka chwil.

– Cold Breeze, dobrze pamiętam?

– Tak jest.

Znowu cisza, słychać było tylko łomot fal uderzających o klify. Wiatr uderzył z wielką mocą, powiewając flagami i sztandarami Floty Equestriańskiej.

– Lubisz tak spędzać czas?

– Tak – odpowiedział Cold Breeze, lekko mrużąc oczy.

Gdzieś w oddali coś huknęło. Słońce troszeczkę wyszło zza chmur, rzucając nieco światła na wyspę.

– Jak widać, wszyscy po pewnym czasie szukają ucieczki od monotonii. Nie ma tu dobrych rzemieślników, ale oficer Wave Rule rzeźbi figurki. Używa do tego zwykłych kamieni, czasem gipsu wulkanicznego. Zrobił z tego zestaw do szachów i grają z podoficerami po godzinach – rozpoczął rozmowę Navy Drill.

– Nie mieli ze sobą oryginalnych szachów?

– Właśnie nie. Nikt tutaj nie wiedział jak w to się gra, więc musieli wymyślić zasady od nowa. No i pozmieniali nazwy figurek. Wieża jest teraz bosmanem. Ale podobno gra się świetnie. Nie próbowałeś?

– Nie. W końcu jestem na razie dopiero kadetem. Nie pcham się do stolika oficerskiego w kantynie – odpowiedział Cold Breeze.

– Powinieneś. Inaczej cię nigdy nie zaakceptują. A poza tym, ci goście nie są tacy źli. Coś o tym wiem. – Konradmirał uśmiechnął się.

– Dlaczego właściwie pan konradmirał poświęca mi tyle czasu? – zapytał, kierowany ciekawością. – Wie pan, to raczej nie jest normalne, że oficer tak wysokiego szczebla rozmawia ze mną na takim poziomie.

Navy Drill uśmiechnął się, słysząc pytanie. Usadowił się wygodniej na skale.

– A co ja mam innego robić? Hmm? Nie jesteś tu długo, więc może jeszcze nie wiesz, ale tu naprawdę nie ma nic do roboty. Pojawia się ta monotonia, to potężne uczucie, jak nikły

jesteś w obliczu tego morza. Nasza Wieczna Krucjata trwa, a póki trwa, nikt nie może opuścić swojego posterunku na morzu. Więc coś pozostaje? Niektórzy, jak właśnie Wave Rule, rzeźbią figurki. Wiceadmirał Forward Sail chleje na umór. Rotmistrz Strong Oar urządza turnieje hoofballa. Jeśli dobrze pamiętam, drużyna naszej Akademii chyba nawet wygrywa obecny. Kapitanowie różnych okrętów również jakoś zajmują swój czas, piszą książki, czytają, malują zbierane komiksy... coś w każdym razie robią. Bo inaczej wariują. Stają się pustymi. Widziałeś może kapitana Shallow Grave'a? – zapytał.

Widział. Był to jednorożec o ciemnej sierści, dowódca jednej z karak. To był dziwny, nienaturalny widok. Jego twarz wydawała się być maską, bo nie wyrażała absolutnie żadnych emocji. Gdy się odezwał do jednego z marynarzy, używał nieustannie tego samego tonu głosu. Jego oczy były dziwnie mgliste, jakieś takie nienaturalne, pełne czerni.

– Shallow Grave jest pustym. Był zbyt obowiązkowy. Prowadził wszystkie patrole na morzach, wiecznie na służbie, nie pił, był formalistą. Nie dało się z nim porozmawiać o niczym, co nie dotyczyło służby. No i w pewnym momencie po prostu ześwirował. Aczkolwiek świrowaniem ciężko to nazwać. My mówimy na takich "puści", bo poza swoją powłoką, ciałem, nie mają nic w środku.

– W każdym razie – kontynuował kontradmirał – ja zajmuję się edukacją. I tutaj się nie śmiej, ale ja to po prostu lubię robić. To nie wynika z faktu, że naprawdę czuję się tu czasem jak w więzieniu, a czasem czuję się też pusty w środku, nie, nie. Po prostu zdaje się, że gdyby nie fakt, że się tu urodziłem, uczyłbym jakieś malutkie żrebiątka literek. Cały alfabet. Albo uczyłbym dzieci liczyć. Omówiłbym z nimi tabliczkę mnożenia...

– Mam nadzieję, że pan by na nich nie stosował kar chłosty z ochlapaniem? – Cold Breeze uśmiechnął się, przysłuchując się staremu wyzde.

– Nie, nie. – Navy Drill zaśmiał się. – Z bólem to robię, ale czasem po prostu trzeba wbić kucykom dyscyplinę do głowy. A ochlapanie zarządziłem, bo już mnie doprawdy wpiórwił. Dzieciory...

Ochlapanie było jedną z najgorszych kar dyscyplinarnych, jakie zarządzano i stosowano ją z rzadkością. Najpierw delikwenta maltretowano, biczowano lub torturowano w inny sposób, a potem wrzucało się go do zbiornika wypełnionego straszliwie słoną wodą. Tortura trwała tak długo, aż delikwentowi nie udało się wydostać z wody. Ból był tak straszny, że niektórym kucykom paraliżowało kończyny. Ci już nigdy nie wypływali.

– Robisz coś poza patrzeniem w horyzont? Nie żeby to nie było miłe zajęcie – zapytał kontradmirał.

Cold Breeze zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział.

– Gram w karty.

– Dobre zajęcie. Coś jeszcze?

– W sumie to nie.

Obydwaj milczeli przez chwilę.

– Nie oszukasz mnie kadecie. Hazard?

Cold Breeze przytaknął.

– Dobre zajęcie – mruknął kontradmirał.

– Myślałem, że hazard jest zakazany – powiedział zaskoczony Cold Breeze.

– Bo jest. Co z tego? – Navy Drill wzruszył kopytami. – Gdybym chciał łapać każdego marynarza, który zabawia się na boku, to nie mielibyśmy nikogo do patrolowania mórz. Poza tym, bądźmy poważni. Marynarz z mlekiem matki wysysa hazard i alkoholizm. Tak już po prostu jest. Zmieniać tego nie zamierzam, bo i nie da się tego zmienić. Tak jak wielu rzeczy tutaj. Wiesz, że od przeszło tysiąca lat nic się nie zmieniło? Nic. Wieczna Krucjata cały czas pozostaje przy tych samych zasadach. Każdy kucyk ma prawo bronić się przed przemianieniem się w kogoś takiego jak Shallow Grave.

– Kontradmirał, już drugi raz pan mówi o Wiecznej Krucjacie. Co to jest? – zapytał Cold Breeze.

Navy Drill milczał przez dłuższy czas, mrużąc coś pod nosem. Patrzył gdzieś daleko w horyzont, skąd już nadciągały ciemne chmury burzowe.

– Za chwilę mam spotkanie sztabu, a to skomplikowane pojęcie. Próbuję to skrócić jakoś... jakoś... – mruknął kontradmirał, jednocześnie wstając z miejsca.

Gdzieś w oddali widać już było oficerów wyższego szczebla zbierających się na placu przed wrotami twierdzy. Wyglądało na to, że rzeczywiście sztab się gromadził.

– Później kadecie, później – powiedział Navy Drill i zaczął iść w kierunku reszty.

Twierdza Coltland była prawdopodobnie najbardziej ponurym miejscem na wyspie. Istniała tu od dłuższego czasu, ale była wielokrotnie remontowana dzięki taniej silej roboczej w postaci rzeszy marynarzy. O ile większość budynków w miasteczku była niska, twierdza ze

swoimi wieżami i majestatem wystrzeliwała w górę. Cold Breeze nie miał wątpliwości, że w razie potrzeby zamek może pomieścić wszystkich marynarzy Floty Equestriańskiej, a i tak zostałyby jeszcze sporo miejsca.

Była widoczna nawet z punktu, gdzie on sam stał, ze środka miasteczka. Było zatłoczone, ale nie mieszkańcami, a rzeszą marynarzy, którzy bawili się mocno na przepustkach. W tej zabawie pomagała przede wszystkim spora ilość alkoholu. Załoga jednego z galeonów poczęła śpiewać nader głośno:

*“Rule, Equestria! Equestria, rule the waves: ♪
♪ Ponies never will be slaves!”*

Cold Breeze wyraźnie się uśmiechnął. Aczkolwiek jednego nie rozumiał. Jak można było pić takie szczyzny bez chociażby skrzywienia się? Byli w końcu na środku oceanu, Cold Breeze był całkowicie pewien, że to wcale nie było żytnie piwo. Problem polegał na tym, że nie mógł tego sprawdzić. W końcu nigdy nawet na oczy nie widział żytniego piwa...

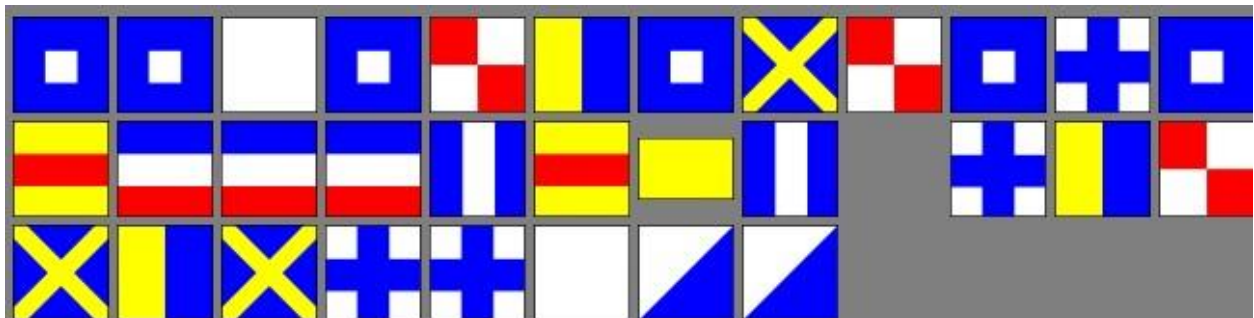
Kadet powoli maszerował w kierunku twierdzy. Po wyjściu z uliczki stanął na wprost dużego i jedyne w swoim rodzaju placu. Był on, co zdumiewające, właściwie pusty. Posadzka była wyłożona kamiennym brukiem. Pośrodku placu stał majestatyczny pomnik, widoczny nawet znad dachów budynków, przedstawiający największego wilka morskiego, jakiego nosił ten świat.

Był on zbudowany z marmuru, prawdziwie tytaniczna postać. Pegaz o szarej sierści z rozprostowanymi skrzydłami, podtrzymujący się na jednej włóczni, drugie kopyto trzymał na pochwie z szablą. Podstawa pomnika została wystylizowana na podłogę okrętu, postać ta stała na kamiennych deskach. Nosila ona kirys, a na jej głowie pyszniła się oficerska czapka.

Oczywiście, doskonale wiedział co to za postać, ale i tak podszedł do przybitej tabliczki.

Admirał Winterspell

??? – 484 A.E



“Equestria oczekuje, że każdy kucyk wypełni swój OBOWIĄZEK!”

Zastanawiało go w sumie, czemu na tabliczce nie wypisano wszystkich jego osiągnięć. W końcu wpadł na to. Tabliczka była ze złota, a zliczenie wszystkich bitew, które Winterspell wygrał, oraz ich dat spowodowałoby, że tabliczka stałaby się tablicą. A nikt przecież nie chciałby łożyć tyle złota na taki pomnik. Zamiast tego dopisano jego najsłynniejszy cytat.

Cold Breeze opuścił plac i udał się wreszcie w kierunku zamku. Dwóch gwardzystów w mundurach Floty Equestriańskiej rozpoznało go i przepuściło przez bramę.

Twierdza Coltland, siedziba admiralicji, wewnątrz również była dosyć ponura. Ze względu na małą liczbę zaopatrzenia zawsze palono tu jak najmniej lamp, przez co większość korytarzy była skryta w półmroku. Okna budowano oszczędnie, a jeśli już, to były bardzo wąskie. Miało to oczywiście ułatwić obronę. Szczerze mówiąc, Cold Breeze uważał to już za przesadę. Komu zresztą chciałoby się taką twierdzę atakować? Zresztą, przy obecnej technice po prostu by go ostrzelano z morza i tyle byłoby tych grubych murów obronnych. Owszem, sam zamek miał również baszty z własną artylerią, ale powątpiewał, by była aż tak skuteczna.

Nie miał oczywiście żadnego celu w swoim przybyciu tutaj. Kilka godzin temu zszedł z OFE "Ginger Mare". Byli na zwyczajnym patrolu. Nie było w nim nic szczególnego. Przez dwa dni płynęli do przodu, raz skręcili, płynęli dzień i zawrócili do domu. Nie spotkali nic po drodze, tylko puste morze. Choć ruszyli na północ, nie widzieli również żadnej kry lodowej.

Tak wyglądał każdy rejs Cold Breeze'a, odkąd tu przybył. Rzadko cokolwiek się działo. Raz pamiętał, że jeden załogant wypadł za burtę w trakcie sztormu, ale poza tym... chyba tylko jeszcze raz się przypadkiem zderzyli z wielorybem. Szczęśliwie okręt wytrzymał, bo inaczej ta niecierpiasta część załogi już by się prawdopodobnie pożegnała z życiem.

Więc pytanie, co robił w środku tego ponurego zamczyska? Najłatwiej byłoby mu odpowiedzieć: "Przybył, bo mógł". Nie miał żadnego celu. Po prostu podjął szybką, krótką decyzję podyktowaną nieco instyktem – idę do twierdzy Coltland. Tylko tyle i aż tyle. Nie było w tym żadnej głębi.

Zamek sam w sobie był często zapełniony, ale tylko częściowo. Jadalnia była zawsze zatłoczona po drzwi, kantyna oficerska również. Czasami się zdarzało, zwłaszcza przy ważniejszych spotkaniach, że schody były okupowane przez długą linię oficerów czekających na rozkazy ze sztabu, który mieścił się na samym szczycie tej budowli. Nie żeby te rozkazy były jakieś ambitne. Patroluj to, to i to, zawróć. Dotrzyj do tej szerokości geograficznej, potem tej, zawróć. Odkąd tu był, zawsze to wyglądało tak samo.

Jeśli to, co mówił Navy Drill było prawdą, tak było od kilkuset lat.

Gdy skręcił w kolejną salę, dostrzegł dosyć niecodzienny widok, a mianowicie kilku poruczników marynarki siedziało przy jednym stoliku w wyjątkowo grobowych nastrojach. Z początku chciał odejść, gdyż nie posiadając żadnej rangi, tylko by się ośmieszył, próbując nawiązać z nimi kontakt jednak niecodziennność tej sytuacji była po prostu zbyt duża. Zdecydował się obserwować ją z ukrycia, będąc schowanym za kolumną.

– Panowie – zaczął jeden z poruczników. – Wczorajszego dnia ze starości zmarła pani kapitan okrętu “Spear of North”. Cześć jej pamięci.

– Cześć jej pamięci – mruknęli bez przekonania wszyscy zebrani.

– I mamy teraz problem - kontynuował. – Admiralicja będzie musiała kogoś awansować na kapitana marynarki. Może to być każdy z nas. Nikt z nas nie chce tego cholernego awansu. Jeśli admiralicja będzie miała problem z wyborem, po prostu kogoś wylosuje. Dlatego rozstrzygnijmy to po męsku. Wylosujmy jedną osobę, która sama się zgłosi. Jest nas akurat sześciu, a ja mam kostkę.

Wszyscy zebrani pokiwali głowami, sygnalizując, że się zgadzają. Kilku z nich wyraźnie pobałdło.

– Okej Hover Wing, ty będziesz jeden, reszta zgodnie ze wskazówkami zegara. Rzucam – rzekł porucznik i wypuścił ze swojego kopyta typową białą kość z czarnymi kropkami. Wszyscy wstrzymali oddech. Toczyła się dosyć długo, omal nie wypadając za stół. Gdy wreszcie stanęła, wszyscy poza wylosowanym westchnęli z ulgą.

– Hot Gale... przykro mi... zrobisz to?

Wylosowany porucznik wyglądał jakby miał się popłakać. Szepnął ledwo słyszalne “tak”. Któryś z towarzyszy klepnął go po plecach, zapewniając go, że wszystko będzie dobrze i dziękuje, że ten się poświęca.

Cold Breeze nie mógł zrozumieć tej sytuacji. Awans chyba jest dobrą rzeczą, dlaczego ci porucznicy tak bardzo się tego bali? Chyba że był to rodzaj unikania odpowiedzialności. Kapitanowie marynarki dowodzili całymi okrętami, zaś porucznicy byli tylko ich zastępcami. Niżej był tylko podporucznik i młodszy podporucznik. Właśnie tym ostatnim miał stać się Cold Breeze po zdaniu egzaminu komisijnego za tydzień.

W każdym razie opuścił po cichu pomieszczenie i udał się w przeciwną stronę.

Akademia Marynarki Wojennej mieściła się we wschodnim skrzydle fortecy, aczkolwiek nie miał teraz żadnych wykładów. Mimo tego udał się w tamtym kierunku. Po drodze minął kilku innych kadetów oraz zasalutował przechodzącemu podporucznikowi marynarki. Akurat otwierał

kolejne drzwi, gdy nagle stanął twarzą w twarz ze swoim wykładowcą-konradmiralem, który akurat dźwigał jakąś cięższą książkę.

– Kadet Cold Breeze?

Zasalutował i potwierdził.

– Jakiś konkretny powód, dla którego mnie nawiedzasz? – zapytał Navy Drill.

– Nie, panie konradmirale. W sumie jak o tym myślę, nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle tutaj przyszedłem – powiedział zgodnie z prawdą.

– Ty też? Cholerne morze, rzuca się na mózg – westchnął oficer. – Nikt tego jeszcze nie badał, ale podejrzewam, że ocean przyspiesza Alzheimera. Któregoś dnia wspomnisz moje słowa.

Stali tak głupio i bez słowa na korytarzu. Żaden z nich nie mógł wyjść z jakąkolwiek inicjatywą. Jakby rzeczywiście dostali Alzheimera.

– Wie pan konradmiral, co jest najgorsze? Za każdym razem, gdy schodzę z okrętu, czuję się właśnie taki pusty. Chodzę po Coltland i nie robię w gruncie rzeczy nic. Wyspę zwiedziłem już trzy razy. Hoofballa nie lubię, cały czas każą mi stawać na bramce, bo jestem wysoki. Patrzenie w horyzont było dobre przez kilka pierwszych miesięcy. Robię to od czasu do czasu, ale poza tym... I to nie jest nuda. Nuda na pewno nie, tylko raczej rodzaj bezcelowości. Czuję się, jakbym marnował tu czas.

Znów przez chwilę milczeli.

– I tę bezcelowość czuję, sir, również na okręcie. Wie pan, jak wygląda plakat propagujący dołączenie do Floty Equestriańskiej? Mogę pana konradmirala zapewnić, że jest tam tego masa. Będziesz walczył z piratami, wraz z załogą stawisz czoła potężnym żywiołom, będziesz bronił kucyków z Equestrii... ale tego nie ma. Od początku mojego pobytu tutaj nawet nie słyszałem o jednym starciu z piracką jednostką. Kucyka z Equestrii nie widziałem od mojego przybycia tutaj, ale wątpię, by pływanie w te i wewte cokolwiek zmieniało, jeśli chodzi o ich bezpieczeństwo. No dobra, żywiołu trochę było. Trochę.

I po raz kolejny milczeli. Konradmiral nagle podniósł do góry wzrok, jakby nagle z nieba spadł mu jakiś pomysł.

– Wiem co zrobimy! Cold Breeze, zbierz innych chętnych kadetów. Zrobię wam krótką lekcję historii Floty Equestriańskiej na przestrzeni wieków.

To, w jak szybki sposób Navy Drill zmienił temat, zaskoczyło pegaza kompletnie. Zaczął sobie zadawać pytanie, czy w ogóle kontradmirał go słuchał.

– Sir?

– Na co czekasz? Ruchy! – zachęcił go dowódca.

Chcąc nie chcąc, zrobił to. Nawet było sporo chętnych. Wszyscy pochodzili z tego samego poboru. Powód, dla którego zdecydowali się posłuchać wykładu? Oczywiście nie fakt, że za tydzień mieli egzamin. Po prostu się nudzili.

Navy Drill z zainteresowaniem popatrzył na grupkę przyszłych oficerów.

– No. Udajmy się tylko w jakieś odpowiednie miejsce...

Cold Breeze nie spodziewał się, że tym “odpowiednim miejscem” nie będzie sala wykładowa, lecz dziwny korytarz. Był on bardzo szeroki i w porównaniu do reszty twierdzy, dokładnie oświetlony licznymi świecami i lampkami. Dopiero po chwili zrozumiał, o co chodzi. Na jednej ścianie tego długiego korytarza wisiał rząd obrazów.

– Dobra kadeci! – zakrzyknął kontradmirał. – Po prostu przejdziemy sobie zwyczajnie tym korytarzem. Słuchajcie uważnie. To może się pojawić na egzaminie komisyjnym.

Ruszyli całą grupą. Zatrzymali się po kilku metrach obok pierwszego obrazu. Przedstawiał on widok dosyć zabawny. Była to okrągła sala posiedzeniowa wypełniona po brzegi kucykami wszelakiej maści, którzy wrzeszczeli do siebie nawzajem i kłócili się o coś. Ubrani byli po bogatemu, a co było charakterystyczne, każdy miał przybite do swojego ubioru godło. Były one różne: białe-czerwone, całkowicie czerwone, białe-niebieskie...

– Zanim przejdziemy do Floty Equestrańskiej, musimy najpierw omówić naszego przodka, ojczulka czy jakkolwiek to nazwiecie. Jak zapewne wiecie, po zjednoczeniu Equestrii na mocy porozumienia komandor Hurricane, księżniczki Platinum oraz kanclerz Puddinghead, Equestria była targana straszliwymi problemami wewnętrznymi. W skrócie, wszystko im nie wychodziło. Największym problemem była megainflacja spowodowana chciwością jednorożców, którzy zaczęli masowo wykopywać klejnoty. Jako że rząd był niekompetentny, to pewnego dnia tak się uradzili i nagle bum! W roku 425 A.E powstaje Liga Horseatycka. Na obrazie przedstawiony jest pierwsze zebranie tej organizacji w mieście Lubuck.

I znów ruszyli dalej, ku następnemu obrazowi. Cold Breeze zauważył, że co bardziej zaangażowani kadeci robią sobie notatki.

– Dobra, krótkie wyjaśnienie. Dlaczego tak pobieżnie omawiam politykę i gospodarkę? Ponieważ nas to oczywiście nie dotyczy i to nie jest ważne. Jako że jesteśmy żołnierzami Equestrii, mamy obowiązek być również apolityczni. Dlatego też sprawy polityczne nas absolutnie nie interesują.

Dotarli do następnego obrazu, przedstawiającego gromadę małych punkcików daleko na morzu. Dopiero z bliska mogli wypatrzyć, co to za kształty.

– Malarz kiepski, ale i tak posłuży – kąśliwie skomentował kontradmirał. – W każdym razie, pojawili się bracia Witalijscy, którzy byli skurwielami jakich mało. Byli to po prostu piraci, których trzeba było zniszczyć, bo palili i kradli transporty kupców Hanzy. Ich ataki datuje się na lata 425 A.E do 491 A.E.

Ruszyli dalej.

– Jednak, oczywiście, do czasu to niemalże tolerowano. Do czasu – kontynuował. – W latach 446-447 A.E ich ataki poważnie się nasiliły. Liga Horseatyczna postanowiła rozwiązać problem raz na zawsze. Zgromadzili koalicję i zebrali okręty wszystkich miast Horseatycznych z wyjątkiem Ridge. Na jej czele postawili admirała Blackhearta. Co jednak najważniejsze, utworzono najpotężniejszy po dziś dzień okręt wojenny.

Obraz przedstawiał potężny galleass. Był wręcz absurdalnie długi, miał kilka żagli, a na jego maszcie powiewała dumnie biało-czerwona flaga – symbol stolicy Hanzy.

– “Orzeł z Lubucki”. Tytan. Był wtedy uzbrojony w dwadzieścia arkbalist rozstawionych po bokach oraz w trzy balisty oblężnicze rozstawione na pokładzie. Nie widać tego dokładnie na obrazie, ale taran oraz duża część poszycia zostały zbudowane z niebiańskiej stali. Dzięki temu okręt był lżejszy, szybszy, a jego taran przebijał dosłownie wszystko. Jak zapewne wiecie, mamy resztki tego okrętu. Są one dla nas, marynarzy, świętymi relikami. Istnieje również oczywiście tradycja, że gdy Equestria będzie w stanie wojny, z resztek okrętu odbudujemy Orła z Lubucki, który poprowadzi nas do zwycięstwa. Stało się to kilkukrotnie i po spełnieniu zadania Orzeł jest zawsze demobilizowany, to jest rozbierany.

– Kiedy ostatnio mobilizowaliśmy Orła? – zapytał jeden z kadetów obok Cold Breeze’a

Kontradmirał-wykładowca milczał. Wyglądał, jakby to pytanie go wręcz zabolalo. Po chwili konsternacji, jak gdyby nic, Navy Drill zignorował pytanie i ruszył dalej.

Następny obraz przedstawiał gigantyczny chaos, dziesiątki okrętów taranujących się nawzajem, ostrzeliwujących się z balist i kusz. Gdzieś po niebie latały oddziały pegazów, zrzucając bomby bądź abordażując okręty.

– Bitwa o Midhay, rok 448 A.E. Pełnej daty nie znamy, bo wtedy kiepsko prowadzono kroniki, ale to działo się w zimie. O tej bitwie mówiłem już tak dużo, że to już jest zbędne. Wykujcie się z niej na blachę, to na pewno będzie na egzaminie. Zwycięzcą oczywiście była połączona flota miast horseatycznych. To właśnie wtedy admirał Blackheart ogłosił powstanie Floty Equestriańskiej. Rok 448 uznajemy za symboliczny początek naszej marynarki wojennej.

Następne dzieło było namalowane w jasnych, krwistych barwach, przez które niewiele było widać. Mimo tego rozpoznał sylwetkę admirała Winterspella, który szablą przebił inną postać na wylot.

– 21 czerwca roku 448 A.E. Ostatnia bitwa Hurricane’a. W tej bitwie również uczestniczyła Flota Equestriańska. Na jej czele stanął świeżo awansowany admirał Winterspell. Akurat to z wami omawiałem dwa tygodnie temu. Niestety z przykrością muszę stwierdzić, większa chwała oczywiście należy się jednostkom lądowym. Okręty Winterspella spełniły jednak swoje zadanie.

Navy Drill jakby przyśpieszył, ruszył szybciej do przodu. Zaczął omawiać obrazy w ruchu. Te, które mijał przedstawiały różne rzeczy, były to bitwy, starcia, potyczki, czasem zaprzysiężenia nowych jednostek. Jeden przedstawiał budowę zamku Coltland oraz odbudowę w tym miejscu bazy Floty Equestriańskiej. Był nawet portret kompozytora ich marynarskiego hymnu – “Rule, Equestria!”. Bo Equestria rządziła morzami...

I nagle w jednej chwili Navy Drill się zatrzymał. Tak nagle, że niemal cała grupa kadetów z Cold Breezem włącznie wpadła na niego. Wszyscy skierowali wzrok w to samo miejsce, co on.

Pusta ściana.

Dotarli już na sam kraniec korytarza i ściana, na której powinien być obraz, była pusta. Dlaczego tak wcześnie? Przecież było jeszcze kilka tysięcy lat ich historii, więc gdzie były obrazy?

– Drodzy kadeci... – zaczął kontradmirał dziwnie ponurym tonem. – Egzamin macie za tydzień, czyż nie?

Przytaknęli.

– Dobrze. Po jego zdaniu zostaniecie młodszymi podporucznikami. Chcę, żebyście dzień po egzaminie stawili się w porcie. Będę wtedy dowodził eskadrą okrętów. Będziemy prowadzić rozpoznanie i właśnie wtedy zamierzam wam coś pokazać. Rozejść się.

Czekali w porcie od kilkudziesięciu minut, popijając zimne piwko. Było ohydne i okropnie sztuczne, dlatego pili powoli. Był to rodzaj oblewania faktu, że znaczna większość z nich zdała i mogli się teraz chlępić tytułem młodszego podporucznika. Co w praktyce nic nie znaczyło, bo nadal musieli uczęszczać do Akademii. Ale mimo wszystko prestiż był. No i te zdobienia złotą nicią na ich mundurach. Westchnął z dumy.

Kontradmirał przybył dopiero po godzinie, a za nim maszerowali żołnierze marynarki wojennej. Grupa podporuczników zasulatowała. Navy Drill skinął w ich kierunku i wtedy dołączyli do tego orszaku.

– Wy naprawdę pijecie te szczyzny? – zapytał z obrzydzeniem kontradmirał.

– Innego alkoholu nie ma, panie kontradmirał. Dlaczego mielibyśmy go nie pić? – zapytał Cold Breeze.

– Nie chcecie wiedzieć. Jak wam powiem, nigdy nie przełkniecie nawet łyka, podporuczniku.

– Proszę powiedzieć, panie kontradmirał.

Navy Drill odwrócił się z grobową miną.

– Smak jest zmieniony magicznie. W rzeczywistości, to piwo jest robione z glonów i wodorostów.

Reakcja była natychmiastowa. Podporucznik Joust zwymiotował pod swoje kopyta.

– Ale... wodorosty!? – jęknął Cold Breeze. – W sensie niby jak?

– A widziałeś kiedyś podporuczniku jakiegokolwiek transport artykułów spożywczych z Equestrii? – zapytał retorycznie Navy Drill. – No właśnie. Dlatego na każdy posiłek macie ryby z sałatką z owoców morza i glonów, a za picie macie albo wodę ze studni artezyjskiej, albo piwo z wodorostów.

Cold Breeze jęknął ponownie. Przez dwa lata wpierdalał plankton zamiast piwa. Poczuł się jakby zamordowano mu matkę.

– Dobra, dosyć tego dobrego. Zabieramy się na rejs. Powiem wam coś panowie i panie, ten będzie naprawdę wyjątkowy – powiedział kontradmirał z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Na pewno nie był wyjątkowy na samym początku. Rejs jak to rejs. Odbili od Coltland, ustawili kurs i po prostu płynęli przed siebie. Navy Drill dowodził zgrupowaniem pięciu karak ze swojego statku – OFE “Whining Steel”. Ruszyli na północny-zachód, jednak szybko pogoda zaczęła doskwierać. Cold Breeze przeklął siarczyście, gdyż wdepnęli w kolejny sztorm.

Na początku był chaos. Błyskawice, wielkie fale miotające okrętami jak szmacianymi lalkami. Uwijali się straszliwie, próbując utrzymać dyscyplinę na okrętach, bosmani latali i dowodzili matami, którzy dla odmiany poganiali majtków. Linia dowodzenia była jasna i machina toczyła się do przodu. Statek kołysał się niemiłosiernie i kilkakrotnie żeglarze omal nie pozlatywali z okrętów.

Towarzyszył temu ogromny łoskot, tak wielki i potężny, że nawet krzycząc do ucha towarzysza żegluga stojącego obok, ten mógł nic nie usłyszeć. Kontradmirał wrzeszczał coś ze swojego stanowiska, ale słowa ginęły w burzy. Kakaфонia zdawała się sięgać zenitu. Cold Breeze już był mokry od stóp do głów, woda lała mu się z rękawów oraz za kołnierz, spadała mu z czapki. Na środku okrętu utworzył im się niemalże mały basen, który był pośpiesznie wylewany przez majtków i z braku kopyt do pracy, również przez niego.

Otoczał go zewsząd strach, który zdawał się paraliżować ruchy. To był żywioł, którego nic nie mogło powstrzymać, ni umiejętności pegazów, ni magia jednorożców. Wątpił, czy sama Celestia byłaby w stanie powstrzymać to uosobienie wściekłości i furii. Byli małymi mróweczkami w drewnianych szalupach, otoczeni przez żywioł zdolny łamać skały. Oddychał już ciężko, jego uchwyt na wiadrze z wodą słabł.

Miał przez chwilę myśl, żeby się zwyczajnie położyć. Odłożyć to wiadro i lec na drewnianych deskach. Był tak zmęczony... widział to wszystko już jakby przez mgłę, odgłosy zarówno burzy, jak i współtowarzyszy zdawały się słabnąć. Złapał się desperacko drewnianej barierki, bojąc się, że za chwilę wiatr zdmuchnie go ze statku. Ruszył do przodu, wspierając się o wszystko, o co mógł się złapać. Było mu okropnie zimno, morska woda przeciekała przez całe jego ubranie.

Dotarł do schodów. Tutaj też nalało się sporo wody. Mechanicznym ruchem zaczerpnął ją wiadrem i wylał za okręt. W tej samej chwili uderzyła kolejna fala, która wiała ją z powrotem, jednocześnie obryzgując mu całą twarz. Odkasznął połknętą wodę i zaczerpnął jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze raz...

Nie wiedział, jak długo to robi. Czy trwało to dziesięć minut, czy kilka godzin, nie wiedział. W pewnym momencie po prostu wylał wodę, a ona już nie wracała. Zza chmur nieśmiało wyłoniło się słońce. Ktoś krzyknął z radości. Cold Breeze’owi na to sił już nie starczyło. Po prostu leżał na deskach i odpłynął gdzieś daleko poza swoją świadomość, zostawiając nieprzytomne ciało na pokładzie. Śniła mu się piaszczysta ziemia, z której mógł lepić kopce, ziemia, która się zsypywała z jego kopyta...

– Wstawaj podporuczniku! To nie wypada!

– Moment... – szepnął

W tym momencie ktoś wylał na niego wiadro wody. Wstał natychmiast. Przed nim widział niecodzienny widok w postaci kontradmirała trzymającego puste wiadro.

– Dobry sen? – zaśmiał się Navy Drill, rzucając do tyłu już niepotrzebne narzędzie.

Zamiast odpowiedzieć, Cold Breeze zajął się pozbywaniem wody ze wszystkich zakątków swego umundurowania i ciała. Trzepnął kilka razy skrzydłami, strzelając wszędzie kroplami po sztormie. Był kompletnie wyczerpany.

– Dobry, panie kontradmirałe – odpowiedział, wciąż widząc przed oczyma ten piękny, sypki piasek.

– Doskonale, bo właśnie zbliżamy się do celu. Bardzo chcę wam coś pokazać. Chociaż robię to też trochę z przykrością...

Zanim zdążył się zapytać, o co chodzi, admirał wszedł z powrotem na mostek. Cold Breeze westchnął i zauważył nagle parę wydobywającą się z jego ust. Z opóźnieniem poczuł, że temperatura straszliwie spadła i zaczął dygotać. Chcąc nie chcąc, Cold Breeze wspiął się po schodach za admirałem.

Widok przed nimi był zdumiewający.

Oto przed nimi był ląd. Wielkie, majestatyczne góry, od samego szczytu po sam dół pokryte śniegiem. Po morzu pływały małe lodowce, szczęśliwie zbyt małe, by uszkodzić ich okręt. Pomimo tego kontradmirał kręcił kołem kilkakrotnie, manewrując pomiędzy nimi. Nie było żadnego wybrzeża, po prostu nagle z morza wyłaniała się niemalże ściana, gigantyczna masa skał tworząca potężny łańcuch górski. Dopiero po chwili spostrzegł, że to nie to było najważniejsze.

Pośród tych gór znajdowało się miasto, a raczej jego resztki. Potężna forteca, w której każdy budynek mógłby być osobną twierdzą, osobnym bastionem. Wszystko było zbudowane z kamienia, jakby to wszystko nie było wytworem kucykowych kopyt i dłuta, lecz boskiej interwencji. Cold Breeze wiedział, co to za miasto.

– Novigrad – szepnął.

– Tak, drodzy podoficerowie, Novigrad! Miasto naszej ostatecznej klęski – kontradmirał Navy Drill podniósł głos, ledwo przekrzykując fale. – Obiecałem wam, że coś wam pokażę, ale jeszcze wam coś opowiem, kończąc wykład o naszej historii. Która jakby w tym momencie się zakończyła.

Admirał zamilkł na moment, ważąc słowa. Przyglądał się murom i bastionom Novigradu, jakby w poszukiwaniu inspiracji.

– Rok 448 AS, zauważcie zmianę ery. Było to kilka tysięcy lat po triumfie pod Midhay i założeniu Floty Equestriańskiej. Dowódcą naszej admiralicji był admirał Blizzard, doświadczony dowódca i jak się miało później okazać, potężnej skazie. Władczyniami Equestrii była wielce czcigodna księżniczka Celestia oraz wielce czcigodna księżniczka Luna. Były, jak pewnie wiecie, władczyniami dobrymi i sprawiedliwymi. Jednak Celestia nie dostrzegała, że Luna cierpi do niej urazę. Są różne wersje... jedna mówi o potężnej istocie, która opętała Lunę, inni mówią o tym jako o szaleństwie. W dupie mam takie dywagacje. Liczy się tylko efekt.

– Narodziła się Nightmare Moon – kontynuował. – Potężny twór, który już definitywnie naszą dawną Lunę nie był. Rozpoczął się okres, który czasem jest nazywany jako Zaćmienie. Kilka lat straszliwej wojny pomiędzy siłami Celestii i Nightmare Moon.

Po raz kolejny kontradmirał zawiesił głos. Cold Breeze nie mógł tego dobrze widzieć, ale Navy Drill miał łzy w oczach.

– Admirał Blizzard poparł Nightmare Moon – rzekł ponuro. – Właśnie w tym mieście złożył jej hołd lenny, a Novigrad stał się bastionem sił zła. A Flota Equestriańska? Za tak wspaniałym admirałem poszłaby do piekła. No i poszła. Jednogłośnie kontradmirałowie, wiceadmirałowie, porucznicy, pułkownicy, cała admiralicja marynarki wojennej dołączyła do Blizzarda, a z nią każdy marynarz.

– Długo by opowiadać o przebiegu wojny. Była pasmem rzezi połączonych z masową eksterminacją całych miasteczek. I my też mieliśmy w tym udział. Napadaliśmy siły lojalistów, ewakuowaliśmy armie Nightmare Moon, desantowaliśmy je na ich tyłach, paliliśmy nadbrzeżne wioski popierające Celestię. Byliśmy bezwzględni jak ona sama. W pewnym momencie jednak Nightmare Moon została pokonana przez starożytną magię Celestii.

– Blizzard nie zamierzał się poddać, wręcz przeciwnie. Ewakuował wszystkie siły do Novigradu i objął dowództwo nad resztkami wojsk Nightmare Moon. Sukinsyn był tak uparty, że w Novigradzie bronił się kilka lat przed dziesięciokrotnie większą armią. Admirał Blizzard jednak nie mógł się bronić bez końca. Pewnego dnia Celestia wysłała mu ofertę kapitulacji. Ofertę, jak się pewnie domyślacie, bardzo kuszącą, a jednocześnie straszną w skutkach.

Stary kontradmirał wzdychnął ciężko i oparł się o balustradę.

– Każdy okręt, każdy żołnierz, każdy marynarz, nawet służący zostali wygnani. Załadowaliśmy się na swoje okręty i obraliśmy na miejsce naszej banicji wyspę Coltland, ostatnią bazę Floty Equestriańskiej. Mieliśmy nigdy nie wrócić, nawet nasi potomkowie. Żaden z naszych okrętów nie miał prawa po wsze czasy przybić do jakiegokolwiek portu w Equestrii. Otrzymaliśmy jedno zadanie. Mieliśmy po kres czasu bronić Equestrii przed zagrożeniami z morza. To była nasza pokuta. To była nasza karna Wieczna Krucjata.

Poza szumem fal nie było nic słyszeć. Wszyscy milczeli, słuchając opowieści kontradmirała.

- Ktoś z was podporuczników pytał się mnie, kiedy zmobilizowaliśmy ostatnio "Orla z Lubucki"? Kiedy ostatnim razem wysłaliśmy go w bój? Odpowiedź brzmi: równo 996 lat temu. Był to okręt flagowy admirała Blizzarda. Kiedy ostatni raz toczyliśmy bitwę? Równo 996 lat temu. Kiedy ostatnim razem sięgnęliśmy za szablę, a nasze kopyta dotknęły tego kuszącego spustu arkbalisty? Równo 996 lat temu. Kiedy ostatnio zazналиśmy jakiegokolwiek chwały i mogliśmy podnieść dumnie nasze głowy? Równo 996 lat temu. Bo nie miejcie wątpliwości. Celestia wiedziała, że te morza są puste – powiedział z bólem. – Na tych morzach nic nie ma.

Ta cisza była przerażająca. Nawet fale jakby ucichły.

– A sam admirał Blizzard... – kontynuował Navy Drill. - Był jedynym, którego Wieczna Krucjata nie dotyczyła. Po prostu go zarżnęli. Jego ciało pewnie nadal gdzieś gnieje w jakimś płytkim grobie w Novigradzie. Tak zginął ostatni admirał Floty Equestriańskiej, który zaznał jakiegokolwiek wojennej chwały.

Z tej pustki i kompletnego zapomnienia na wszystko wypędziło ich dopiero zderzenie statku z niewielką krą. Złamała się pod ciężarem okrętu i utonęła. Navy Drill jakby się obudził z tego transu.

– Dobra, przygotować się do zwrotu na sterburtę! Będziemy zawracać. Odwiedzimy jeszcze tylko jedno miejsce, by odpocząć. Po tej burzy nam się należy...

Wiatr hulał i grał swoją melodię gdzieś w powietrzu, a chmury już formowały szyk na niebie. Słońce powoli opadało ku horyzontowi, ale póki co pyszniło się pełną tarczą. Było zimno, ale kurtki oficerskie dawały dużo ciepła, nawet jak były trochę mokre. Midhay była małą skalistą wysepką, której każdy zakątek można było dostrzec z jej środka. Na skałach odpoczywali marynarze. Niektórzy puszczali kaczki kamyczkami, kilka pegazów ścigało się wokół wyspy. Wielu siedziało na wygodniejszych skałach i patrzyło na horyzont.

Jak na przykład kontradmirał Navy Drill.

Dowódca wyprawy usłyszał za sobą kroki. Rozpoznał je bez większego trudu.

– Wiesz co podporuczniku, dochodzę do wniosku, że patrzenie na morze i horyzont nie jest takie złe – powiedział kontradmirał. – Jak coś rozmowa nieformalna, nie nadużywaj tego “kontradmirała” bo mnie już uszy od tego bołą.

– Jak pan uważa, sir – odpowiedział mu podporucznik Cold Breeze i przysiadł się obok.

Milczeli. Czasem wydawało się, że najwięcej było mówione właśnie w tych krótkich momentach. Gdy zamiast używać języka, cichli, tylko przyglądali się razem morzu.

– Wie pan kontradmirał...

- Tak?

- Ale teraz już się to zmieniło?

- Częściowo. - odparł Navy Drill. - Jakies dwieście lat temu Wieczna Krucjata została złagodzona. Żołnierze Floty Equestriańskiej, pospolici marynarze i oficerowie niższego stopnia mają prawo do emerytury spędzonej w Equestrii. Wszyscy oficerowie od kapitana marynarki wzwyż już nie.

– A więc to dlatego ci porucznicy tak rozpaczali nad awansem... – mruknął Cold Breeze

– Jest tylko jeden problem, podporuczniku, z tą całą “emeryturą”. Wiesz jaki?

– Wiek emerytalny, 55 lat... – mruknął ponownie Cold Breeze, przypominając sobie ten napisany drobnym druczkiem tekst na plakacie propagandowym.

– Dokładnie – potwierdził kontradmirał. – Przecież w tym wieku każdy marynarz to cholerny wrak! Większość nie dożywa, a ci, którzy dożywają, wyglądają jak Shallow Grave. Cholerne chodzące trupy. Też będę tak wyglądał.

Kontradmirał odwrócił się do niego ze smutkiem na twarzy.

– Ze sztabu tylko nasz naczelny admirał posiada przepustkę. Na jeden tydzień. Jedną na całe życie. Przyzwyczaiłem się już do faktu, że jako oficer wysokiego szczebla wyspy Coltland nigdy tak naprawdę nie opuszczę.

– Och. Zaraz, to jak załatwiacie wszystkie sprawy? W sensie rekrutację, zaopatrzenie...

– Rekrutację za nas prowadzi Liga Horseatycka. Choć wspierali Nightmare Moon, oberwali znacznie mniejszymi sankcjami. To właśnie kupcy Ligi są autorami tych plakatów propagandowych – wyjaśnił kontradmirał. – Mają u nas wieczny dług za to, że ratowaliśmy ich kupieckie dupska.

– Zaopatrzenie, jak już wiesz, w większości zdobywamy sami. Ryby, glony, wodorosty. Słodką wodę mamy z podziemnych źródeł na Coltland i kilku innych wyspach, poza tym odsalamy wodę morską. Mamy problem z chlebem. Zwykle Liga Horseatycka wysyła od czasu do czasu okręt ze zbożem. Jako darowiznę.

Znowu milczeli. Wiatr dmił przepotężnie, Cold Breeze musiał się złapać za głowę, by mu czapka nie zleciała.

– A nie ma problemów z uciezkami? W sensie, jakiś oficer na patrolu, gdy będzie blisko Equestrii, wyskoczy i...

Kontradmirał parsknął śmiechem.

– Dzieciaku, ty nie wiesz, co morze czyni z kucykami. Nic tak nie nęci, nie rozczarowuje i nie zniewala jak życie na morzu. Już po dziesięciu latach wszyscy mają dosyć. Wielu zamienia się w pustych jak Shallow Grave i patroluje puste morza aż po koniec ich marnego żywota. Zresztą, opowiem ci pewną historię. Lubił mi ją opowiadać świętej pamięci ojciec.

– Był sobie pewnego razu więzień – zaczął. – Został skazany na dożywocie za morderstwo z zimną krwią niewinnego sprzedawcy kapeluszy. Przybył do więzienia, gdy młody był i głupi, mając lat dwadzieścia i jeden. Siedział tam długo. Dni ciągnęły się w nieskończoność. Życie mijało. Ta sama rutyna, wiecznie to samo, zamknięcie w kilku metrach kwadratowych, brutalni strażnicy. Minęło dwadzieścia pięć lat. Ty możesz sobie tego nie wyobrazić, bo ty masz niewiele więcej, jeśli dobrze pamiętam?

– Zgadza się – przytaknął Cold Breeze.

– Zmniejszyli mu karę, bo dobrze się sprawował. Wypuścili go na wolność. I zaczął się cyrk. Bo ten więzień został zinstytucjonowany. Był ogłupiony możliwościami, przerażony wolnością. Przez dwadzieścia pięć lat tyle się zmieniło. Zatrudnił się w sklepie, ale drżały mu kopyta. Zespół pourazowy. Nie mógł normalnie pracować, a szef był sukinsynem. Siedział w swojej wypożyczonej klitce, w fotelu. Myślał, żeby znowu kogoś zabić, by móc trafić do więzienia. Potrafił nie wstawać z niego przez kilka godzin. Budził się w środku nocy i nie wiedział dlaczego. Nie potrafił z nikim nawiązać konwersacji.

Zawiesił głos.

– Powiesił się. Zostawił tylko napis na desce: "Cheerful Joy tu był". Rozumiesz analogię?

– Sugeruje pan, że życie marynarza jest jak więzienie?

– Trochę.

– Ale serio nikt nie próbował? – drążył dalej Cold Breeze.

– Próbowali, a jakże. Ale niemalże nikomu się nie udało. A ci, którym się udało? A kogo to obchodzi? Bo nas na pewno nie.

Milczeli po raz kolejny.

– Dlaczego właściwie admirał Blizzard przystał do Nightmare Moon? – zapytał Cold Breeze.

– A jest to ważne? – zapytał z rezygnacją kontradmirał.

– Nie. Ale w takim wypadku czy nasze istnienie i służba tutaj są ważne?

– No tak – przyznał Navy Drill. – Dlaczego więc Blizzard to zrobił? Najprostsza odpowiedź: stał się pustym. Z kronik wiemy, że był straszliwym formalistą. Nawet gdy zakładali obozy koncentracyjne, wszystko było zapięte na ostatni guzik i każdy transport kucyków był idealnie wykalkulowany. Mordował w sposób niesamowicie metodyczny. Więc gdy Nightmare Moon mu się objawiła i poprosiła go o pomoc, nie rozpoznał, że to nie jest Luna. Inna teoria głosi, że Blizzard miał świra od samego początku i żył z wewnętrzną skazą, o której nie wiedziała admiralicja.

– Te powody mówią o winie admirała Blizzarda. Ale mówił pan również, że Flota Equestriańska dobrowolnie stanęła po jego stronie. Trochę ciężko uwierzyć, że admiralicja zawierzyła świrowi.

Kontradmirał wyraźnie się skrzywił.

– Widzisz podporuczniku... od tysięcy lat Flota Equestriańska istniała i miała się dobrze. A mieliśmy wtedy wiele zagrożeń. Morza otaczające Equestrię były bardzo burzliwe, a nasze okręty tak mało wytrzymałe. Więc jak myślisz, co było powodem, że Flota Equestriańska niemalże nigdy nie przegrała żadnej bitwy? – zadał pytanie.

Cold Breeze nie wiedział. Spojrzał daleko, gdzieś po horyzont. Słońce dalej zachodziło, powoli tarcza zmieniała barwę na karmazynową. Przypatrując się temu ze zmrużonymi oczami, nagle go oświeciło.

– Luna kontrolowała pływy... – szepnął podporucznik.

– *Rule, Luna! Luna, rule the waves...* – zanucił kontradmirał.— Tak brzmiała pierwotna wersja. Była niemalże równie popularna. Teraz niewielu o tym pamięta, ale kiedyś księżniczka Luna potrafiła kontrolować morza mocą księżyca. Wtedy też popularne było powiedzenie: *“Jeśli Luna z nami, któż przeciw nam?”*. Nasze okręty były szybsze, sztormy nie występowały... zawdzięczaliśmy jej wszystko. Flota Equestriańska nie byłaby tym samym, gdyby nie ona. Dlatego gdy poprosiła nas o pomoc, nawet się nie wahaliśmy. Poszliśmy za nią w ogień.

Kontradmirał odwrócił się, gdy usłyszał nieco zbyt głośny śmiech jednego z marynarzy. Wyglądało na to, że przemycili alhokol. Westchnął. Nie miał już siły, by się za nimi ganiać.

– A czemu nie wróćcie? Tak po prostu? Wszystkimi okrętami? Byście się zdesantowali i prosili Celestię o wybaczenie – podjął rozmowę Cold Breeze.

– Od tego właśnie jest admirał. Kontradmirałów jak ja może być wielu, admirał jest tylko jeden. Wybieramy go zwykle nie dlatego że jest najlepszym dowódcą, ale ponieważ jest najlepszy w sztuce dyplomacji. Właśnie po to istnieje ta jedyna w życiu przepustka – wyjaśnił. – Za każdym razem, gdy admirał się na nią udaje, admiralicja się zbiera i obmyślamy argumenty, jakimi powinien się posłużyć, by przekonać Celestię, by zniosła Wieczną Krucjatę. Wyobraż sobie, ale od niemalże tysiąca lat nasza skuteczność dalej wynosi zero.

– Ale jest jeszcze jedna kwestia... – kontynuował. – Kwestia, która spędza mi sen z powiek. Otóż kiedy tak naprawdę kończy się pokuta? Księżniczka Celestia skazała nas na potępienie za to, że gdy mieliśmy do wyboru dobro i zło, wybraliśmy zło. Popelniliśmy nie występki, lecz grzech ciężki. Musisz zrozumieć, to, co zrobiliśmy w trakcie tej wojny to nie była zwykła “pomoc” Nightmare Moon. My paliliśmy całe cholerne miasta. *“A ulice tego dnia spłynęły krwią tysięcy kucyków”*, cytując kronikę. Czy w ogóle tysiąc lat to wystarczający okres, by to odpokutować? Czy w ogóle taka kara czy pokuta może być dziedziczona z pokolenia na pokolenie przez rodziny marynarzy i oficerów marynarki jak ja? Czy może być ona dziedziczona przez kogoś takiego jak ty, z początku obcego, dopiero po przysiędze oficera Floty Equestriańskiej? Czy my jesteśmy jedno warci i musimy tak samo udać się na Wieczną Krucjatę jak wszyscy inni? Przecież wszyscy, którzy uczestniczyli w wojnie z Celestią już nie żyją...

Cold Breeze milczał. Też nie znał odpowiedzi na te pytania. Czuł melancholię ściskającą mu serce i odbierającą mu oddech.

– Nie wiem, panie kontradmirał. Pan jest tutaj lepszym dyskutantem, jak sędzę. Co ja myślę więc, nieśmiertelność jest zawsze łączona z mądrością. Jeśli Celestia żyje już od wielu tysiącleci, to posiadała wielką wiedzę i mądrość. Jest rozważna i patrzy w przyszłość lepiej niż moglibyśmy to sobie jakkolwiek wyobrazić. Jej myśli obracają się wokół nieznanых nam trajektorii. Otóż uważam, że Celestia mimo wszystko o nas nie zapomniała i ma wobec nas jakiś plan. Być może chce, byśmy na tym padole łez pocierpieli więcej. Być może poddaje nas

testowi, by sprawdzić, czy jesteśmy wystarczająco godni. Nie wiem. Ale cokolwiek myśli, ona o nas wie i pamięta. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Fale uderzały silnie w kamieniste wybrzeże i piana unosiła się w górę w malutkich erupcjach. Uderzały raz za razem z siłą potężnego żywiołu.

– Pozostaje w takim razie tylko czekać – zaczął mówić Navy Drill. – Być może pewnego dnia Celestia zdecyduje się nas ułaskawić. Nasz admirał wspomniał kiedyś, że podobno Luna może wrócić. Jeśli tak, może uda jej się przekonać swoją siostrę, by nas ocaliła. Być może pewnego dnia ten grzech pierworodny zostanie z naszych barków zdjęty. Pewnego dnia moim okrętem “Whining Steel” przybędę do brzegu Equestrii. Pewnego dnia zeskoczę z burty mojego okrętu. Podpłynę kawałek. A potem dotknę tej pięknej piaszczystej ziemi, tej cudnej gliny. I pocałuję ją. Trzy razy. Będę się tarzać po ziemi jak jakiś tępy majtek, śmiejąc się radośnie.

– Pewnego dnia... – westchnął Cold Breeze.

Znów milczeli.

– Ale to nie jest ten dzień – stwierdził ponuro Navy Drill. – I nie nastąpi to jutro. Ani pojutrze. Ani nawet za rok. Wątpię, że dożyję tego dnia. Wątpię, że pan, panie podporuczniku, dożyje tego dnia. To nadal nie będzie ten dzień. Nas już tu nie będzie. Jak pewnie zauważyłeś, na Coltland nie ma cmentarza. Trumny wrzucamy po prostu do wody. My już tam będziemy. Zamiast tego pojawią się nowi. Przybędą podobni do nas. I oni też chyba nie dożyją tego dnia. Dołączą do nas tam, w głębi. Oto i sens Wiecznej Krucjaty.

Załogi okrętów zdawały się już być nieco zniecierpliwione. Choć trudno w to uwierzyć, chciały wrócić na Coltland. Konradmirał to zauważył, ale póki co wciąż siedział.

– Pozostaje tylko modlić się. I prosić o wybaczenie. Bo jeśli ona słyszy modlitwy, to nasz smutek również – mruknął Navy Drill.

Marynarze i oficerowie powoli wracali do szalup, mniej cierpliwe pegazy wzbiły się w powietrze i udały się na statek. Wśród powracających pewien bosman przy tuszy głośno śpiewał słowa pieśni, która została szybko podchwycona przez jego współtowarzyszy.

*“The nations not so blest as thee ♪
♪ Shall in their turns to tyrants fall;
While thou shalt flourish great and free, ♪
♪ The dread and envy of them all.”*

*“Rule, Equestria! Equestria, rule the waves: ♪
♪ Ponies never, never, never will be slaves.”*

Navy Drill popatrzył jeszcze raz na horyzont, gdzie już zachodziło słońce. Gdzieś tam daleko była ta Equestria, o której marzył. Matuszka kochana była tam gdzieś daleko za morzem. Oczy mu się szklily, lecz łzy nie uronił. Nie przy współzałogantach. Ale gdy się odwrócił i ruszył z powrotem na swój okręt, dołączył do chóru.

*“Rule, Equestria! Equestria, rule the waves: ♪
♪ Ponies never, never, never will be slaves.”*